

Pobudka

TYGODNIK

- Spóźniony gest prezydenta Trumana.
- Dolnośląskie migawki.
- Niedokończony reportaż.

Lódź, dn. 6 VII. 1947 r.

Rok III.

Nr 27

CENA 5 ZŁ

Do Warszawy na zaproszenie Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów przybyła delegacja Klubu Czeskiej Partii Socjal-Demokratycznej.

Witając serdecznie naszych miłych gości, chcemy podkreślić, że nasza Partia konsekwentnie od lipca 1944 roku w Lublinie stała na stanowisku kopieczności jak najlepszych stosunków z naszym południowym sąsiadem.

Stanowisko takie zgodne było z naszym nastawieniem wobec polityki pulk. Becka przed wojną, zgodne było z ogólnymi założeniami polityki zagranicznej Polskiej Partii Socjalistycznej.

W najbliższych dniach nastąpić ma wyjazd polskiej delegacji rządowej do Pragi celem podpisania układu handlowego. Będzie to dalszy niezmiernie doniosły etap w uregulowaniu stosunków polsko-czeskich.

Szczególnie serdeczne są stosunki naszej Partii z towarzyszami socjalistami Czechosłowacji. Działamy w analogicznych warunkach, pozostajemy zarówno w Czechosłowacji jak i w Polsce w jednolitym froncie z bratnią partią robotniczą, stając przed nami te same zagadnienia polityczne, gospodarcze i kulturalne.

Spotkaliśmy się już po wojnie nieraz z towarzyszami z Czechosłowacji, ostatnio na Konferencjach partii socjalistycznych środkowej i wschodniej Europy oraz na konferencji w Zurichu, i za każdym razem stwierdzić mogliśmy absolutną zgodność poglądów między nami a naszymi dzisiejszymi gośćmi.

Chcielibyśmy, by pobyt delegacji socjalistycznych posłów Czechosłowacji w Polsce przyczynił się do zacieśnienia współpracy między naszymi partiami i między naszymi krajami. Goście Związku Parlamentarnego Polskich Socjalistów będą jednocześnie gośćmi całej wielotysięcznej rzeszy członków PPS.

NASZE

ZADANIA

W dniu 30 czerwca b. r. zebrała się Rada Naczelna Polskiej Partii Socjalistycznej. Powzięta na posiedzeniu rezolucja stwierdza m. in.:

Rada Naczelna widzi w obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej następujące ważne zadania, stojące przed Partią:

- Wzmoczony wysiłek w zakresie realizacji Planu Odbudowy Gospodarczej;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie wszelkich form polityki zmierzającej już dziś do sprawiedliwego rozdziału dochodu społecznego (organizacja handlu, polityka podatkowa, walka ze spekulacją i demoralizacją, uproduktywnienie kapitałów prywatnych, reglamentacja spożycia artykułów pierwszej potrzeby, pomoc i rozbudowa spółdzielczości itd.);
- Wzmoczony wysiłek w zakresie organizacji produkcji przemysłowej, oszczędności, likwidacji przerostów i deficytów;
- W miarę zwiększania się produkcji lub importu dóbr konsumcyjnych stały wzrost niskich płac i uposażzeń;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie organizacji produkcji skupu, zbytu i przetwórstwa artykułów rolnych;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie organizacji kontroli społecznej nad całością życia gospodarczego w kraju;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie pogłębienia roli i wpływu na życie społeczno-gospodarcze Związków Zawodowych, rad zakładowych, ruchu spółdzielczego oraz innych form samorządu mas pracujących;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie udostępnienia kultury i oświaty masom pracującym;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie pogłębiania praworządności, stabilizacji politycznej, praw i wolności obywatelskich;
- Wzmoczone czujność na odcinku walki z reakcją na gruncie obowiązującego ustawodawstwa Polski Ludowej;
- Wzmoczone aktywność w zakresie kontynuowania wysiłków pokojowych na terenie międzynarodowym, w oparciu o tradycyjną politykę przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, sojuszu z innymi państwami słowiańskimi, gotowości do szczerej współpracy ze wszystkimi państwami demokratycznymi — na gruncie respektowania nienaruszalnych granic Polski na Odrze, Nysie Łużyckiej i Bałtyku oraz specyficznych interesów gospodarczych Polski;
- Wzmoczone czujność na odcinku międzynarodowej walki świata pracy przeciwko wszelkim formom ofensywy kapitału, przeciwko wszelkim pozostałościom faszystwu, przeciwko wszelkim planom imperializmu;
- Wzmoczony wysiłek w zakresie mocnego podbudowywania jak najlepszej i najściślejszej współpracy równorzędnych partii robotniczych — podstawy władzy ludowej w Polsce;
- Konsolidacja frontu lewicy socjalistycznej i tą drogą jednolitego frontu robotniczego w skali międzynarodowej.

Rozpoczęcie dyskusji Wielkiej Trójki w Paryżu wpłynęło poważnie na zmianę tonu prasy światowej, wyznaczając charakter interesującej ją problematyki. Cechuje go rzeczowość — i umiarkowany raczej optymizm płynący z faktu nawiązania bezpośrednich rozmów mocarstw europejskich. Nie brak jednocześnie słów krytyki, uzasadnionych ogólnikową formą planu Marshalla a zwłaszcza ostatnim wystąpieniem amerykańskiego ministra skarbu Snydera.

Zdaniem „Populaire” — „nie można spodziewać się od konferencji czegoś więcej niż porozumienia co do metod, które mają być zastosowane, aby plan odbudowy gospodarczej mógł być zrealizowany.

„Manchester Guardian” komentując uchwałę Wielkiej Trójki odbywania tajnych obrad pisze:

„Niewątpliwie ważne przyczyny wynikające z doświadczeń poprzedniej konferencji ministrów spraw zagranicznych skłoniły ich obecnie do powzięcia decyzji tajności obrad. Nie ulega wątpliwości, że szanse kompromisu zmniejszyłyby się poważnie, gdyby każda z wypowiedzi ministrów podawana była do publicznej wiadomości.

Charakterystyczną ocenę planu Marshalla podaje dziennik niemiecki „Taegliche Rundschau”:

„Plan odbudowy gospodarczej Europy — zdaniem dziennika nie będzie realny, o ile nie uwzględni odbudowy gospodarczej Niemiec, to zaś z kolei możliwe jest tylko w następstwie zjednoczenia gospodarczego całego obszaru. Wszelkie bowiem plany gospodarcze odbudowy Europy związane są ściśle z problemami politycznymi, które czekają dopiero na rozwiązanie”.

Nawiązując do wystąpienia Snydera korespondent agencji Tass pisze:

„Snyder oświadczył, że zamiarem Marshalla było zmusić państwa europejskie do zastanowienia się co mogą uczynić same dla siebie. Oświadczenie to skłoniło niektóre dzienniki francuskie i brytyjskie — zdaniem korespondenta Tass do wyrażenia wątpliwości o ile poważny jest plan Marshalla i czy plan taki rzeczywiście istnieje. Interpretacja Snydera stwierdza korespondent nie zbyt dale się pogodzić z oświadczeniem ministra Marshalla”.

w zwierciadle tygodnia

Dyskusja nad planem Marshalla

Przyjęcie przez Związek Radziecki propozycji francuskiej wzięcia udziału w Konferencji Paryskiej zaskoczyło amerykańskie koła polityczne, które będąc świadome antyradzieckiej postawy większości prasy amerykańskiej, nie przypuszczały, by Związek Radziecki wziął udział w dyskusji nad propozycjami Marshalla.

Zniszczone wojną narody Europy potraktowały poważnie propozycje Marshalla, które — jak wydawałoby się — odbiegają swym charakterem od dotychczasowego schematu doktryny trumanowskiej. Tymczasem prasa amerykańska najwyraźniej usiłuje nas przekonać, że mowa Marshalla w Harvard była wystąpieniem, niezgodnym z ministrem Skarbu USA — Snyderem, który na konferencji prasowej 25 b.m. oświadczył, że Europa „nie więcej” nie otrzyma od Ameryki.

Jeden z czołowych publicystów amerykańskich, Lerner, analizując mowę w Harvard, stwierdza, że program Marshalla jest „planem bez planu”. Zwraca on uwagę, że odbudowa Europy może się dokonać tylko dzięki samopomocy państw europejskich.

Inny publicysta amerykański, Lippman, jeden z byłych „porte - parole” Roosevelta, idzie jeszcze dalej, niż Lerner, dowodząc, że Stany Zjednoczone winny przestać mieszać się do spraw europejskich, a inicjatywę odbudowy ekonomicznej przekazać w ręce samej Europy.

Stanowisko radzieckie w naświetleniu nowojorskiej prasy zawiera trzy punkty: a) pomoc amerykańska nie może być warunkowana kwestiami politycznymi, — b) realizacja jej winna być prowadzona przez Europejską Komisję Gospodarczą, — c) problem gospodarczej odbudowy Europy winien być ściśle związany z zagadnieniem Niemiec, a szczegól. nie Zagłębia Ruhry i z problemem odszkodowań wojennych.

Najpewniej jednym z punktów drzewicznych Konferencji będzie zapewne problem włączenia Grecji i Turcji do planu Marshalla, a tym samym przekreślenia dotychczasowego „niezależnego planu Trumanowskiego”. Propozycja taka ma wyjść od Zw. Radzieckiego.

Polska chce przyczynić się do odbudowy Europy

Minister spraw zagranicznych Polski oświadczył, że Polska ma zamiar uczestniczyć w dyskusji, dotyczącej realizacji planu Marshalla, a jednocześnie przedstawiciele dyplomatyczni Polski notyfikowali w stolicach zainteresowanych mocarstw ten zamiar Rządu Polskiego. W ten sposób Rząd R.P. podkreślił, że Polska chce brać czynny udział w odbudowie całej Europy.

Ten krok Polski oceniony został pozytywnie w stolicach mocarstw, szczególnie w Londynie, jak to wynika z prasy brytyjskiej. Polska dała bowiem akcesem swoim wyraz gotowości dołączenia swojego wkładu do odbudowy gospodarczej Europy w miarę swych możliwości, mimo ogromnych zniszczeń wojennych.

Nie mogło to ująć uwagi Anglików jak i fakt, że w chwili, gdy cała Europa boryka się z trudnościami, Polska bez oglądania się na pomoc zagranicy dąży wytrwale do swej odbudowy i mobilizuje własne, bardzo poważne środki, aby w tempie przyspieszonym usunąć zniszczenia wojenne i podnieść własną produkcję, która wystarczałaby nie tylko na potrzeby własne Polski, ale i na potrzeby innych państw.

Luźna propozycja Marshalla, znana pod nazwą planu, ma być planem wzajemnej pomocy zarówno europejskiej, jak i międzykontynentalnej. W planie tym, ze względu na swe możliwości Polska może odegrać bardzo poważną rolę przez swój stały wysiłek w kierunku wzmoże-

nia produkcji. Pod tym względem Polska może zająć bardzo dobre miejsce wśród innych państw.

Jeżeli bowiem prawdą jest twierdzenie ekonomistów, że podstawa odbudowy gospodarczej Europy jest węgiel i stal — to Polska, siłą rzeczy może się przyczynić poważnie do odbudowy Europy pod warunkiem, że otrzyma wzajemną pomoc, konieczną do zintensyfikowania swej produkcji w ogóle, a produkcji tych dwóch podstawowych produktów — węgla i stali w szczególności.

Od samego początku dyskusji prasowej nad planem Marshalla, ta rola Polski brana była poważnie pod uwagę, szczególnie przez prasę brytyjską i takie ustosunkowanie się do możliwości Polski było w pełni uzasadnione. Wszak w dwa lata zaledwie od chwili zakończenia działań wojennych Polska stała się najpoważniejszym i bodaj, że jedynym na większą skalę eksporterem węgla, który zasila dziś tym cennym produktem dosłownie całą Europę, gdyż nawet te państwa, które same produkują węgiel, lecz w ilościach na ich potrzeby nie wystarczających. A przecież węgiel nie jest jedynym produktem eksportowym Polski. Eksportujemy bowiem sporą liczbę fabrykatów, nawet takich artykułów konsumcyjnych, które już dziś zaczynamy produkować ponad własne potrzeby.

Spóźniony gest prezydenta Trumana

Kongres amerykański odrzucił zgodnie w obu Izbach veto prezydenta Trumana w sprawie ustaw antyrobotniczych, mimo wszelkich usiłowań ze strony przeciwników ustawy, którzy dążyli do przedłużenia dyskusji i przekonania swych przeciwników o niesłuszności ich stanowiska.

Wynik głosowania oznacza, że veto Trumana było tylko gestem, pozbawionym realnych podstaw wobec układu sił w obu Izbach amerykańskich. Było getsem spóźnionym.

W każdym razie otworzyło ono w Ameryce okres buntu mas pracujących, wyrażających się w strajkach, przede wszystkim górników, które unieruchomiły tysiące warsztatów pracy i setki tysięcy rąk robotniczych. Jednakowoż w obecnym stanie terroru reakcyjnego, panującego w Ameryce, trudno jest spodziewać się większych rezultatów akcji amerykańskich związków zawodowych. Póki amerykańska klasa robotnicza nie zjednoczy się i nie sięgnie po władzę polityczną, póty w Ameryce panować będzie ślepy kult dolara, póty Stany Zjednoczone rządzone będą przez trusty, kartele i garść miliarderów, władających bankami, fabrykami, prasą, radiem, kinem, — dyktując masom pojęcia moralności i wygodne dla kapitalistów — wyobrażenia polityczne.

Czy powstanie rząd demokratyczny w Grecji

Przewodniczący Komisji Kontrolnej Greckiej Partii Komunistycznej Portyrogenis, oświadczył na kongresie Francuskiej Partii Komunistycznej, że ewentualnie utworzony zostanie „wolny rząd Grecji“ na terytorium, kontrolowanym przez partyzantów, o ile wszystkie próby porozumienia spełzną na niczym.

Rozmowy wstępne w sprawie utworzenia takiego rządu zostały już nawiązane i wkrótce mają doprowadzić do pozytywnych rezultatów.

Upoważniony rzecznik grecki oświadczył, że oprócz przedstawicieli partii komunistycznej, nowa formacja rządowa objęłaby również członków EAM, partię b. ministra spraw zagranicznych Sophianopulosa, socjalistów i ogólnie delegatów wszystkich partii, tak z centrum i lewicy, jak i z prawicy, które są obecnie wykluczone z rządu ateńskiego.

W sprawie apelu, wygłoszonego przez greckich przywódców lewicy do solidarności międzynarodowej, ten sam rzecznik oświadczył, że nie miał on na celu utworzenia formacji wojskowych typu brygady międzynarodowej; raczej dążył on do uzyskania moralnego i materialnego poparcia przez przysłanie funduszy i pomocy od „demokratów całego świata“.

Nasz

komentarz

Mieczysław Niedziałkowski pisał w dniu 27 STYCZNIA 1939 r. w „Robotniku“ na temat rewolty gen. Franco, p.t.: —

„SPÓŻNIONE NIECO OTRZEŻWIENIE“

Cata wreszcie opinia francuska — nawet tzw. centrowa i prawicowa — z wyjątkiem grupy Flandina, zrozumiała wagę międzynarodowego ewentualnego zwycięstwa generała Franco w Hiszpanii. Francja byłaby okrążona od południa i od wschodu. Morze Śródziemne byłoby „morzem wewnętrznym“ osi Berlin—Rzym. Wielka Brytania miałaby Gibraltar pod ostrzałem.

W Polsce — prasa „narodowa“, częściowo „ozonowa“ i przeważnie część prasy „katolickiej“ deklarowały jednym tchem zachwyty dla waleczności korpusów włoskich, działających w Hiszpanii pod dowództwem oficjalnym „narodowo-hiszpańskiego generała Franco i... zapewnienia o potrzebie lojalnej współpracy polsko-francuskiej, — jak gdyby te dwie rzeczy — wręcz sobie przeciwstawne — mogły zostać stopione w jedną bryłę.

Teraz i w prasie polskiej, nawet „narodowej“, następuje niejaki otrzeźwienie. Ludzie zaczynają pojmować, że ewentualny triumf generała Franco — to nie żadne zwycięstwo „ideałów narodowych“ Hiszpanii — tylko...

OSACZENIE FRANCJI

i... ktoś tam będzie miał

„RĘCE ROZWIĄZANE“

na wschodzie.

Trzeba koniec końców nauczyć się myśleć kategoriami POLSKIEJ RACJI STANU, a nie kierować się sentymentem dla faszyzmu międzynarodowego. Bo historia skierowała faszyzm międzynarodowy PRZECIWKO POLSKIEJ RACJI STANU.“

Z dziejów i teorii socjalizmu

(Ciąg dalszy VII)

Jak widzimy, Fournier włada dialektyką z niemniejszym mistrzostwem, niż Hegel. Przecistawiając się twierdzeniu o bezgranicznej zdolności ludzkiej do doskonalenia się, Fourier twierdzi, że każdy okres historyczny ma nie tylko linię swego wznoszenia się, ale również linię swojej dekadencji, swego upadku.

Twierdzenie to stosuje nie tylko do przeszłości, ale również i do przyszłości całego rodzaju ludzkiego. Analogicznie jak Kant, który wprowadza tezę do wiedzy przyrodniczej o zagładzie ziemi, tak Fourier wyraża myśl w pojmowaniu dziejów historycznych o przyszłej zagładzie ludzkości.

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednich artykułach proces historyczny ustroju kapitalistycznego i współczesnych ruchów społecznych odbywał się zupełnie inaczej w Anglii, niż we Francji. Przeobrażenia manufaktury w wielki przemysł doprowadzały na wyspach angielskich do potężnego przewrotu, wyrażającego się w niepowstrzymanym naprzemnie rozwojowym w dziedzinie produkcji. Coraz szybciej dokonywał się proces podziału społeczeństwa na wielkich kapitalistów i na nieposiadających proletariatuszy. Nowy sposób produkcji przechodził dopiero początek swego wznoszenia się, był to jeszcze normalny okres produkcji, prawidłowy, jedynie możliwy w danych warunkach. Ale już wtedy wytwarzał on niesłychane klęski społeczne: stłoczenie bezdomnej ludności w najniezdniejszych norach miast, rozluźnienie i upadek wszelkich obyczajów klasy pracującej, przerzucenie nagle do zupełnie innych warunków ze wsi do miasta, z rolnictwa do przemysłu, z ustabilizowanych warunków życiowych w warunki niepewne i zmieniające się co dzień. Przerastające przeciążenie pracą było również jedną z klęsk społecznych, jakie miał kapitalizm. Wtedy to zjawiał się w charakterze reformatora 29-letni fabrykant, Robert Owen, człowiek o niesłychanej prostocie charakteru, dochodzącej do wzniosłości, przywódca mas nieprzeciętnej miary. Przyswoił on sobie teorię epoki oświecenia, głoszącą, że charakter człowieka jest wytworem z jednej strony jego wrodzonej organizacji wewnętrznej, z drugiej zaś strony — warunków, w jakich się znajduje, szczególnie w okresie rozwoju. Owen należy przede wszystkim do wielkich praktyków, którzy potrafili teorię swoją wprowadzić w życie i przekonać, że zysk nie może

i nie powinien być opłacany konieczną nędzą i krzywdą robotnika.

Najpierw w Manchesterze, a następnie New-Lenark w Szkocji, jako dyrektor i współwłaściciel fabryki, podejmuje swoje reformy w myśl cytowanego wyżej założenia. Z ludności robotniczej fabrycznej, obejmującej 2.500 osób, zrekrutowanych przeważnie z żywiołów nawskroś zdemoralizowanych, utworzył wzorową kolonię, w której nieznanne stały się: pijaństwo, sąd karny, procesy, policja, opieka nad ubogimi, potrzeba dobroczynności. Ludzi przeniósł w bardziej ludzkie warunki, a przede wszystkim dał staranne wychowanie młodzieży. On pierwszy podjął myśl zakładania przedszkoli, w których już 2-letnie dzieci wychowywały się w warunkach, z których dziecko nie chciało wracać do swego domu robotniczego.

W New-Lenark pracowano 10 i pół godzin, podczas gdy w innych fabrykach w tym czasie robotnicy pracowali 13—14 godzin dziennie. W czasie kryzysu bawełnianego, gdy zakład w New-Lenark został zamknięty na 4 miesiące, robotnicy nie zatrudnieni otrzymywali w dalszym ciągu swoje pobory, przy czym fabryka podwoiła swoją wartość i do końca dawała zyski swoim właścicielom.

Wszystko to jednak nie zadawałało Owena. Ludzie ci — mówił — są w dalszym ciągu moimi niewolnikami nie mogącymi należycie rozwijać swego charakteru i umysłu, nie mówiąc już o swobodnym przejawianiu się ich aktywności. „A jednak pracujące 2.500 ludzi — zastanawiał się Owen — wytwa-

rzało tyleż realnego bogactwa dla społeczeństwa, ile wytworzyć go mogła 600-tysięczna ludność zaledwie przed pół rokiem. Zadawałem więc sobie pytanie, — pisał Owen — co dzieje się z różnicą pomiędzy bogactwem, zużywanym przez te dwa tysiące pięćset osób, a tym które musiałyby pójść na wyżywienie tych sześćset tysięcy“. Odpowiedź była jasna. Różnica ta poszła na to, aby właścicielom przedsiębiorstwa zapewnić 5% od kapitału zakładowego, a nadto z górą trzysta tysięcy funtów szterlingów zysku. I to samo w daleko większym jeszcze stopniu, niż w New-Lenark, dotyczyło innych fabryk w Anglii. W swoim memoriale „o rewolucji w umysłach i praktyce“ twierdził, iż „bez tego nowego bogactwa, wytwarzanego przez maszyny, nie byłoby możliwe prowadzenie wojen celem obalenia Napoleona i utrzymania w mocy arystokratycznych zasad społecznych. A przecież ta nowa potęga była wytworem klasy pracującej“. Do niej też zdaniem Owena — powinny należeć owoce tego bogactwa. Nowe siły wytwórcze, które służyły dotąd tylko do bogacenia się jednostek i ujarzmiania mas, były — w oczach Owena — podstawą przebudowy społecznej i miały służyć do wytworzenia wspólnej własności, przeznaczonej na rzecz dobrobytu powszechnego.

Na tych podstawach powstał komunizm Owenowski. W 1823 Owen opracował projekt utworzenia kolonii komunistycznych, celem usunięcia nędzy irlandzkiej i przedstawił kosztorys wydatków na ich urządzenie oraz preliminarz przypuszczalnych dochodów.

W ocenie Engelsa plan przyszłości Owena wykazuje tak rzeczowe opracowanie łącznie z rozplanowaniem organizacyjnym, że skoro się uzna owenowską metodę przeobrażenia społeczeństwa, to nawet z fachowego punktu widzenia nie można byłoby podnieść jakiegokolwiek poważniejszych zarzutów.

Przejęcie do komunizmu było punktem zwrotnym w życiu Owena.

(D. c. n.)

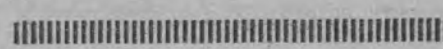
K—Z.



Czytajcie

Prasę

Socjalistyczną



Dolnośląskie migawki

100 = 1 czy 10 = 1?

Jeśli spytasz w Łodzi doróżkarza ile kosztuje przejazd powiedzmy z dworca Kaliskiego do śródmieścia — odpowie ci bez mrugnięcia powiek: trzy złote. I to już się przyjęło. I inaczej żaden doróżkarz nie mówi. Spróbuj mu jednak dać na pożegnanie rzeczywiście trzy złote, no!.. nasłuchasz się wtedy wielu przykrych i złośliwych słów i jeśli nie wiedziałeś, to wtedy się dowiedz, iż trzy złote to nie trzy złote tylko trzysta.

Od doróżkarzy, jako, że doróżki stacjonują przy każdym z dworców kolejowych, zaraził się bodajże panowie z PKP i również próbują dewaluować tę biedną złotówkę. Tyko, że nie od razu 100 za 1 i nie przy podawaniu ceny. Bo kiedy spytałem ile kosztuje bilet z Łodzi do Jeleniej Góry odpowiedziano mi uczciwie 432 złote, ale kiedy dostałem bilet do ręki wyczytałem na nim: cena — 43,2 zł.

I teraz pytam: dlaczego kasjerzy tak ordynarnie oszukują przyzwolonych ludzi?... Dlaczego biorą czterysta trzydzieści dwa złote jeśli bilet kosztuje czterdzieści trzy i dwie dziesiąte złote-go?... Bo nie sądzę, mimo, iż przed chwilą żartobliwie o tym wspominałem, by PKP traktowało 10 złotych jako 1 złoty. Nieprawda?...

ILE KOSZTUJE?

A teraz maleńkie działanie z arytmetyki dla początkujących.

Ile kosztuje bilet na pociąg osobowy z Jeleniej Góry do Łodzi, jeśli bilet z Łodzi do Jeleniej Góry kosztuje na ten sam pociąg 432 zł?..

No, kto zgadnie?... Bo ja myślałem, że również 432 zł. i pomyliłem się. Pomyliłem się, gdyż bilet kosztuje 456 złotych. Dlaczego?... Bo tak obliczyła miła kasjerka w Jeleniej Górze i taką cenę napisała na bilecie. A dlaczego taką cenę napisała?... Chyba dlatego, że pociąg idzie po tej samej trasie o 90 minut dłużej.

O 6 MINUT ZAWCZEŚNIE

A jeśli mowa o pociągach i o jeździe, to — że jako o podróżowaniu koleją nie wypada mi źle pisać gdyż cenę i kocham kolejarzy — a dobrze to też pisać mi jakoś z łatwością by nie przyszło, będę pisał o tramwajach. Oczywiście nie łódzkich, a jeleniogórskich.

Kondaktorzy tamtejsi są bardzo miili. Większość z nich zaciąga tak z lwowska czy wileńska, walizkę to na-

wet pod ławką ci odnajdą i dwadzieścia złotych za bagaż musisz wybulić, a zarząd tramwajowy tak sprytnie wykalkulował ceny, że bilet kosztuje albo dziewięć, albo sześć albo osiemnaście złotych — no, a trudno wymagać od biednego konduktora by miał w zapasie tyle drobnych, by każdemu z pasażerów mógł wydać t. zw. resztę.

Poza tym jest jeszcze jeden taki miły moment. Pociąg z Łodzi do Jeleniej Góry przychodzi o godzinie 21.30. Tramwaj z Jeleniej do Chojnast odchodzi sześć minut przed przyjsciem pociągu. A następny to odchodzi dopiero rano. Więc jeśli zwyczajny śmiertelnik chce się dostać do Chojnast to albo czeka do rana (w międzyczasie może iść na wódkę do najbliższej knajpy), albo idzie pieszo szesnaście kilometrów, albo jedzie do Cieplic i tam czeka na tramwaj służbowy, który gdzieś o północy odwiezie go do tych fatalnych Chojnast.

CHOJNASTY CZY SOBIESZÓW?

Napisałem: fatalnych Chojnast, gdyż właściwie to nie wiem czy Chojnasty nazywają się Chojnasty. Na tablicach orientacyjnych pisze Sobieszów, a powiedzmy na Kinaście to na tablicy stoi: Chojnasty (obecnie Sobieszów).

I na Dolnym Śląsku to tak wszędzie. Każda osada, każde miasteczko i każda wieś ma dwie nazwy, nie licząc ewentualnych jeszcze nazw z czasów niemieckich, które nie są w użyciu, ale znaleźć je można na wszystkich rozsprzedawanych kartach i widokówkach. Jedynie w „Leśniczance“ w Agnieszkwie potrafią niemieckie napisy zatrząść czarnym tuszem.

ZŁY PIES

Napisy niemieckie spotkać jeszcze jednak można dość często.

Kiedys, podczas wycieczki, przechodzimy obok jakiegoś zabudowania i widzimy tabliczkę z napisem: uwaga! zły pies! Napis oczywiście w języku niemieckim. Ciekaw byłem tego niemieckiego psa, zajrzałem za ogrodzenie i zobaczyłem... kozę. POCO kozie tabliczka z napisem, że koza jest złym psem, to naprawdę nie wiem.

Co trzeci dom ma jeszcze niemiecką tabliczkę z napisem, gdzie ów dom jest ubezpieczony, na oknach wystawowych widnieją napisy, iż tu można dostać „Sussstoff“, obok sklepów — są jeszcze reklamy różnych Tabaków, Stoczków itd. itd.

OBRONCA NIEMIECKICH NAPISÓW

Pewnego dnia zdenerwowaliśmy się. Poprostu mieliśmy dość tych poniemieckich pozostałości. Jeden z przyjaciół laską, którą podpierał swe strudzone ciało, zaczął odrywać jedną z takich tabliczek. Oderwał już trzy gwoździe i został mu jeszcze jeden, gdy z zabudowań Fabryki Przemysłu Drzewnego w Agnieszkwie (obecnie Jagniątków) wypadł jakiś młodzian w wojskowym mundurze, robiąc okropną awanturę, że niby jakim prawem zrywamy niemieckie napisy, jeśli tego nie zrobił właściciel domu i — w ogóle.. Ponieważ ów pan był w mundurze, czwartego gwoździa nie wyrwaliśmy, ale przyrzekliśmy sobie napisać o tym przy najmniej.

W przeciwieństwie do tego typu, z przyjemnością notujemy, iż Koło PPS w tym samym Agnieszkwie podjęło w dwa dni później uchwałę, zobowiązującą członków Koła do likwidowania wszędzie tych brzydkich wspomnień.

ŁÓDY „KRAJ“

Bo poza tym — to Śląsk jest nawskróś polski. Nawet tramwaje jeżdżą świątek i piątek z białoczerwonymi chorągiewkami na dachach. Nawet łody w jednej z chłodni jeleniogórskiej ochrzczone zostały patriotyczną nazwą, bo nazywają się ni mniej ni więcej tylko „Kraj“. Łodów tych nie próbowałem. Nie próbowałem, bo łodów nie jadam. Ale ciekaw jestem, czym się one różnią od „Pingwinów“ czy „Eskimosów“ i ciekaw jestem, kiedy pewni ludzie zrozumieją, iż wszędzie obowiązują umiar.

...

I to z migawek dolnośląskich na dziś byłoby wszystko. Bo gdybym chciał pisać o wszystkim, zapisałbym chyba cały zapas papieru jaki posiadam, a z papierem ostatnio jest przecież krucho, no i dlatego nie powiem nic o mych przyjaciółach, którzy razem ze mną po górach i pagórkach się włóczyli, tak samo jak nie powiem o „Leśniczance“, której właściciel przekupił mnie ćwiartką „Perły“ bym nic złego ani o nim, ani o jemu bliskich nie pisał i tak zwyczajnie, poprostu postawię — kropkę i — już.

marck

W ŚWIECIE



9-letnia Pierina Gamba, jest sensacją Paryża. Zdjęcie przedstawia „cudowne dziecko“ w chwili, gdy w pałacu Chaillet dyryguje wielką orkiestrą symfoniczną.



Paryż gości W. Trójkę, która przybyła z ogłoszeniem nowego planu pomocy dla Europy. Na zdjęciu na lewo od niej



W Londynie wybuchł olbrzymi pożar, składów kauczuku. Słup dymu i ognia powstały przy tym był tak wielki (na zdjęciu), że zakrył sobą na pewien czas słońce.



Prof. Piccard, uczonego i badacza, który podszedł do wielkiej sprawy badawczej.

i W POLSCE



W taryj w celu przedyskutowania marszałow.
zdjęciu mtn. Bevin w chwili po wylądowa-
nisku le Bourget



W okresie ograniczeń spożycia mięsa — potra-
wy rybne stają się coraz to popularniejsze. Na
zdjęciu — rezultat udanego połowu, sieć pełne
ryb, które za parę godzin przetransportowane
będą w głąb kraju.



(na zdjęciu) słynny
at stratosfery, pomimo
ieku projektuje wypra-
tym razem w głąb
ocanu.



Na trasie 2,600 km. odbył się XIII Raid Samochodowy, któ-
ry skupił elitę kierowców polskich. Na zdjęciu jedna z prób
technicznych maszyny i kierowcy t. zw. próba sprawności.

PRZYPOWIEDZAMY

W rocznicę początku rzezi narodów

Jesteśmy ostatnio świadkami dziwnej tragikomedii politycznej. Z jednej strony mamy szumne kazania o pokoju powszechnym, beznadziejne wysiłki — powiedzmy otwarcie — idealisty tow. Mac Donalda nad rozbrojeniem morskim, szczwanego lisa, na sztery nogi kutego, Brianda, nagle przebranego za aniołka pokoju (czy wobrażacie sobie, jak pięknie Briandowi ze skrzydełkami i w krótkiej sukience?) i wołającego: „Stany Zjednoczone Europy“, a za Briandem wszyscy ministrowie spraw zagranicznych z oczami utkwionymi w niebo i z ręką na sercu prześcigają się w pokojowości swych deklaracji.

Ale jednocześnie cóż widzimy?

Wszystkie bez wyjątku państwa prześcigają się w zbrojeniach, wydając krocie na przygotowania przyszłej wojny. Ten sam rząd, w którym zasiada Briand, wydaje miliardy na zbrojenia i odracza parlament, który „śmiał“ krytykować te wydatki.

Na wszystkich granicach naprężenie. Konflikt włosko-francuski, wypadki na granicy polsko-niemieckiej, manifestacje antywłoskie w Jugosławii — to wszystko przygrywki wojenne do pokojowych komedii polityków burżuazyjnych. Oto jest strona polityczna tragikomedii zwanej pacyfizmem burżuazyjnym. Istnieje jeszcze druga strona: strona literacko-etyczna. Widzimy ostatnio niebywały rozkwit literatury „anty“ wojennej. Styszeliśmy szumne przemówienia na ostatnim zjeździe Pen Clubów, wzywające pisarzy do walki z wojną, do tępienia ducha wojennego — piórem.

Wyrażając nasz szczerzy szacunek i uznanie dla szczerości tych przekonań i uczuć takich pisarzy jak, Remarque, Zweig, Duhamel i wielu innych, musimy jednak powiedzieć, że w ich pojęciu tkwi głębokie nieporozumienie.

Poeci odnoszą się do wojny zazwyczaj uczuciowo. Wojna działa na nich, jako pewne zjawisko, które zależnie od swych elementów różne wywołuje doznania. Tak długo, jak na wojnie rolę grała odwaga i męstwo osobiste, rzadko kiedy poeci, nawet najwyżsi, odczuwali jej grozę i niemoralność. Malowniczość gestu bohaterskiego poświęcenia, zaśmiewało zupełnie barbarzyństwo rzezi wojennej. Wojna nowoczesna zatraciła prawie te wszystkie elementy bohaterstwa. Stała się rzezią na zimno, której wynik jest prawie zupełnie niezależny od bohaterstwa jednostek. Z tą chwilą wojna straciła swój cały efekt teatralny, stała się szarą, codzienną robotą — tak samo nudną i nieciekawą jak życie podczas pokoju. Od tej chwili lite-

raci spostrzegli, że wojna jest bardzo brzydka, dojrżeli również, że jest niemoralna. Mówiąc jednak o niemoralności wojny, przedstawiają cierpienie zwykłego otumanionego człowieka, który idzie walczyć dla szumnych a pustych słów, a w końcu ginie sam nie wiedząc dlaczego — nie sięgają oni głębiej nie chcą widzieć przyczyny wojny w warunkach bytu społecznego — w samym, ustroju kapitalistycznym.

Nie widzą zresztą, że społeczeństwo burżuazyjne jest również godne potępienia etycznego w okresie wojny jak i pokoju.

Socjalizm nie ma nic wspólnego z tym pacyfizmem.

Dla socjalisty jasną jest rzeczą, że wojna jest nieodzownym zjawiskiem ustroju kapitalistycznego, że jest wynikiem dążenia do zagarnięcia rynków zbytu dla kapitalistów danego kraju, że nacjonalizm i szowinizm są burżuazji konieczne, jako dywersja dla odwrócenia uwagi klasy robotniczej od właściwych przyczyn jej cierpień — że podnosząca ostatnio głowę

reakcja, że szerzący się wszędzie fašyzm, jako wyraz tego nacjonalizmu — jest zaprzeczeniem możliwości konsolidacji Europy — że wreszcie nie może być mowy o pokoju, jak długo nierozstrzygnięta będzie kwestia samookreślenia wszystkich ludów kuli ziemskiej i ich prawa do samostanowienia — że z tym pokój znaczy też koniec polityki kolonialnej — że w końcu nawet unia gospodarcza Europy znaczyć by mogła tylko przesunięcie niebezpieczeństwa wojny i jego wielokrotnienie wojną kontyngentów.

Z tych to względów kapitalizm i pacyfizm muszą się wzajemnie wykluczyć, a pacyfizm burżuazyjny musimy uważać za tragikomedie, często celem uspienia klasy robotniczej na niebezpieczeństwo wojny. Pokój może być tylko dziełem solidarności międzynarodowej klasy robotniczej. Pokój może być tylko dziełem solidarności klas pracujących wszystkich ziem świata. Dlatego nie mówimy o pacyfizmie socjalistycznym, bo socjalizm i pokój to jedno.

Pobudka Nr. 37 r. 1930

PRECZ Z WOJNĄ

Inicjatywa rzucona przez Komitet Centralny Organizacji Młodzieży TUR, urzędzenia zgromadzeń antywojennych, trafiła na podatny grunt.

Rozlega się głośno wołanie: „Precz z wojną“!

Ale my nie możemy ograniczyć się tylko do organizowania akademii przeciwwojennych. Musimy budzić świadomość w masach młodzieży, świadomość zbrodni wojennych, jej tragicznych dla klasy robotniczej skutków.

Musimy rozpocząć wielką pracę wychowania młodego pokolenia młodzieży w atmosferze myśli socjalistycznej, w duchu umiłowania braterstwa międzynarodowego.

Odrzućmy od siebie, wszystko co technicznie militarystycznym.

Walczmy o międzynarodowe braterstwo ludów, o pokój powszechny, o Socjalizm.

(Pobudka Nr. 41 r. 1930)

Kto otrzymał nagrodę

W naszym konkursie Nr. 22 drogą losowania nagrody otrzymali:

1. Rabska Helena st. Płyčwia. Woła Drzewiecka.

2. Setlik Leokadia, Łódź. Nawrot 45.

3. Marchwicki Zygmunt, Łódź. Sosnowa 23 m. 4.

Fragment zaczerpnięty był z powieści Henryka Sienkiewicza „Pan Wołodyjowski.

Kupon nr 7

na okładkę do powieści »POBUDKI«

(wyciąć i zachować!)

„epileptyk“, patrząc na Krygięra. „Monstrum“ wyłagnało z kieszeni kurtki pomiętą gazetę i cisnęło mi ją pod nogi.

— Jedną część możesz podłożyć sobie pod głowę a drugą — nakryć się, aby nie było ci zimno.

Drzwi klatki zamknęły się.

Komorówka, w jakiej znajdowałem się była kiedyś dzwonnica. Tuż nad głową miałem dwie grube belki. Na nich kiedyś wisiał dzwon, oznajmiający ludziom dobrą noc i pokój dnia i nocy.

Gdzież ten dzwon? Gdzie pokój i ludzie dobrej nocy? Wypędziłeś ich, bo byli wam niepotrzebni i przeszkadzali... A przecież nie zaprzeczyle, tofrowie!, że Fürstenwalde zostało założone przez Słowian! Fürstenwalde napewno nazywało się kiedyś Inaczej! Nie zaprzeczyle, że grzebiąc w ziemi w okolicach strzelnicy Hitlerjugend, znaleźć można „wstrętne“ słowiańskie urny z popiołami...

Każda z czterech ścian dzwonnicy posiadała na wysokości metra oczu podłużny, pionowy otwór. Otwory te były jednak tak wąskie, że nie sposób było przecisnąć przez nie głowę. Węchnawszy nos widzieliśmy: ze strony południowej i zachodniej — szczyty drzew kościelnego cementarza, a ze wschodniej — dachy pobliskich budynków: knajpy Krygięra, szkoły i czarny dach domu, w którym znajdowało się moje „łóżko“.

Przypomniałem sobie blaszankę ze śmietaną. Miałem ją „przy sobie“. Było w niej jeszcze kilka kropel przedwczesniejszej śmietany... Bękała biała.

Zacząłem myśleć o... belkach, na jakich wisiał kiedyś dzwon. „Wisić“, „zawiesić“, „powiesić“, powiesić się!! — N i e ! ! !

W południe uczulem pierwsze bóle w prawej ręce. Niewątpliwie zapalenie stawów...

Ileż tysięcy razy przemierzyłem w dzień ten, z obolałymi ramionami, skrzyżowanymi na piersi, małą przestrzeń dzwonnicy?

Wieczorem usłyszałem, dobiegający z dołu krzyk Pawelka „Psie!“ i wystrzał karabinowy.

Później miałem się dowiedzieć, że Pawelek w drodze do mnie z butelką ciepłej kawy i stołkiem masła ichtyolowej, zauważony został przez Krygięra.

„Monstrum z Frankenstein“ wypadło do niego z flinty. Kula utknęła w prawym udzie.

Krygięra po dokonaniu zbrodni odwrócił się na pięcie i odszedł. Pawelkiem zaopiekowała się Niemka — niejaka Lange — na której domu ku widnieje napis: „Unfallmeldestelle“

Pawelek został przewieziony nazajutrz, traktorem odstawiającym banki z mlekiem do mleczarni, do Fürstenwaldu. Mnie wtedy już nie było na wieży... Godzinę przed tym skapitulowałem...

Rafał nie żyje.

Dowiedziałam się o tym, z ust listonoszki „Frau Fichtner“, która przyniosła mi wczesnym rankiem w sobotę dn. 12 lutego list z Dachau — od Ryszarda.

Nie chciałem wierzyć, ale później powiedział mi to samo — kiedy pojechałem po wodę — Miszka, a wieczorem był znów nalot i przyszedł Wacek...

Rafał leży w parku Hangena, nakryty 15-centymetrową warstwą ziemi. Nie sam jednak... Obok niego znajdują się dwaj młodzi mężczyźni: Rosjanin i Francuz.

Zamordowali ich: Dywałt, Hagen i Ziółkowski.

Na kogo teraz kolej?

Za dużo, na tej Krzyżowej Drodze, krwł...

O godz. 5 rano dn. 11 lutego trzech młodzi niewolnicy zostali, brutalnie wepchnięci przez Dywałta i Krygięra do piwnicy palacu dr Hanga. Na. Zostali oni schwytani o godz. 4 rano, za kuźnią, na gorącym uczynku „kradzieży“: wybierali z zatkanych przed tym więzankami słomy, otworów kopca, ziemniaki pastewne.

Dwaj młodzieńcy: Francuz i Rosjanin, przybyli w nocy z Fürstenwalde, gdzie w wielkiej fabryce Pintscha razem — w pocie czola — pracowali i razem głodowali...

Zwrócili się do pierwszego, spotkanego na oświetlonym dziedzińcu dworskim, Polaka, z prośbą o pomoc. Rafał nie odmówił im...

Zaprowadził ich za kuźnię, a nawet sam pochylił się nad otworem kopca, aby wyszukać kilka ładniejszych okazów. Biedak nie wiedział, że podwórzowe kopce zostały przez dr Hangena powierzone pod opiekę Dywałta...

Zakrwawiona łopata — jaką zostawił Dywałt przed drzwiami piwnicy — stała tam do godziny 12. Nie zauważyłem jej wcale, kiedy przyjechałem ranem jak zwykle po wodę. I nie zdziwiła mnie wcale obecność dr Hangena w gorzelni, uniemożliwiająca porozumienie się z Miszką. Przecież nie można leczyć na ciągłe sprzyjanie „atmosfera“ — myślałem, wjeżdżając z pełną beczką wody na wozie i pustą blaszanką na brzuchu, na podwórzu Fettkego, gdzie przez cały dzień występować miałem przy olbrzymiej mleczarni, w roli maszyn do szybków z żytem, na strych...

Okolo godz. 12 zajęchał przed pałac Hangena dwuosobowy Mercedes. Wysiadł z niego Kazimierz Grünke i czarnowłasy Hauptwachmeister.

Kilka minut później przyjechał małym Adlerem trzech SS-mani i gestapowiec.

Kiedy Dywalt wyprowadził „sabotażystów“ z piwnicy — dr. Han-

gen zawał z okna swego gabinetu:

— Panowie! Tylko nie czyście mi czasem z podwórza cmenarza! Odpowiedzią na to był głośny śmiech Krygiere i warkot silnika dwuosobowego Mercedesa.

Grünke i czarownasy Hauptwachmeister podpisali trzy wyroki śmierci i wracali do Fürstenwalde w spokoju ducha.

Okrwawioną łopate walcną gestapowiec w ręce Rafala. Rosjanin i Francuz otrzymali dwie inne, przymliszone przez Dywalta ze śpiakrza...

W parku Hangena, w miejscu, gdzie akcjałowa aleja łączy się z kieszanową, aby utworzyć szeroka, koską wykładaną, drogę — gestapowiec zatrzymał się z SS-mami rozkazali skazańcom rozkopać twarzą ziemię. Skwapliwy Dywalt chciał pobiec po kłof, ale Krygiere powstrzymał go.

SS-mami ustawili nieszczęśliwych niewolników przed wykopanym dołem i w jednej chwili padło sześć strażów rewolwerowych.

Przedtem jednak — po starym parku przebiegli — docierając do uszu, nieruchomo stojących za kuznią: Dymowskiego i Malinowskiego — ostatni okrzyk morderczanych ludzi.

Skazańcy każdy w swoim ojezystym języku — żegnali się z żyłem. Jeden, nim tył jego czaszki rozstrzaskały niemieckie kule, zawołał. — „Niech żyje Polska!“

Dywalt zasypał zwłoki zamordowanych grudami zmarzłej ziemi — Zatożę się, że stary Hangen już nigdy nie wyjdzie do swego parku — odczwał się pies z gestapo do oprawców z SS, wskazując im oczyma dach pałacu, rysujący się między szczytami drzew.

Mylił się zbrodniarz! Hangen wszedł jeszcze raz do swego parku... Nim oprawcy wsiadli do swego Adlera — udali się jeszcze do pałacu, aby zainkasować należne im honoraria katowskie...

Oskarżać będą groby!

ROZDZIAŁ XII CYKLOP

Połozone w połowie drogi z Trebus do Berlina miasto Erkner wymazane zostało przez amerykańską flotę powietrzną, z mapy „wielkich“ Niemiec, między godz. 16 a 16.20 dnia 8 marca 1944 r., dlatego, że w wielkiej fabryce łożysk kulowych produkowali hitlerowcy bomby samolotowe, torpedy i części do VI i V2.

Wieczorem nie mogłem zasnąć. Nie mogłem zasnąć z dwu powodów. Pierwszym było to, że setki potężnych fortec powietrznych podczas „obrabiania“ Erkner, nie zruchoły — jak na złość ani jednej bomby na

Trebus, drugim powodem natomiast, było ostre rwanie, jakie do rana odczuwałem w lewej ręce.

Nie było pozycji — w jakiej by ułożona dłoń nie bolała. Przez cały ostatni tydzień stałem za nocarnią, wiążąc w szalonym tempie grube, ciężkie snopy wilgotnej słomy. Przypuszczając, że ból ręki jest wynikiem przepracowania, ale o północy zmienilem zdanie: palce nienormalnie i nie mogłem ich wyprostować. Rwanie było piekielne...

Zrozumiałem, że nie można być zawsze zdrowym... Nie innego — tylko zapalenie stawów. Cherypałem. Czas wlokł się strasznie powoli. Usiadłem na schodach, z myślą, że w ten sposób przejdę doczekam się rana, ale niezaciemnione szybki „Jutka“ drzwi wejściowych były wciąż jednakowo czarne. Zegar ścienny w mieszkaniu Fettego wybił godz. 2 kiedy zdecydowałem się zejść do kuchni. Tam, wpatrzony w białą tarczę budzika, stojącego na plecu, przesiadziałem z rękoma skrzyżowanymi na pierś, trzy długie godziny.

Kiedy budzik wskazał godz. 5 — cicho zapukałem do drzwi mieszkania jednoosobowego. Powiedziatem mu, że jestem chory, że muszę iść do lekarza i, że pracować nie mogę.

Starzec nie odpowiedział mi.

Po kilku minutach wyszedł, aby powrócić... z Dywalem.

— Jesteś chory? — zapytał mnie „epileptyk“.

Wskazałem mu, owiniętą szalem rękę.

— To my cię wyleczymy... Kurz und schmerzlos!

Cyklop nie słyszał słów Dywalta, bo udał się do swego wyżęzanego kózka.

Nie wierzyłem uszom: ten Dywalt, który sprawił, że Rafal..., ten Dywalt chce mi pomóc w cierpieniu?

— Chodź... — zapraszał mnie do wyjścia.

Kto wie, w każdym zbrodniarzu tkwi przecież trochę człowieczeństwa...

Szedłem przy nim, krok w krok, w stronę majątku Hangena. Ból pod wpływem zimnego, mokrego powietrza, wzrastał coraz bardziej.

Naraz, tuż przed kościołem „epileptyk“ niespodziewanie chwycił mnie za obolale ramię i wrzasnął: — Erich!!!; Konni!

Prawie natychmiast otworzyły się drzwi knajpy i ukazało się w nich monstrum z „Frankensteina“.

Dywalt trzymał mnie mocno.

Wiedziałem już, że nie ma w nim ani odrobiny człowieczeństwa. Drżąc, kiedy obaj lotrowie wprowadzali mnie do kościoła

Co oni chcą ze mną zrobić?

Choć nie miałem zamiaru opierać się szwabom, wciągnęli mnie po drewnianych schodkach na wstężę.

— Odpocznij sobie tutaj parę dni. To ci pomoże — zasnął się

Mętne jajo i księżyc niezupełny — — Jak sobie wymyślają Chińczycy

W początkach mojej chińskiej kariery — opowiada pewien podróżnik europejski — wybieraliśmy się ze znajomym Anglikiem na zwiedzenie „Świątyni Lazurowego Nieba” w okolicach Pa-Ta-Czu (w Górach Zachodnich). Po obiedzie, spożytym w chińskiej restauracji, z niepokojem wyglądałem oknem, spoglądając na niebo, które wcale nie zapowiadało się „lazurowo”.

— Czy będzie padać? — spytałem usługującego nam starszego Chińczyka.

Zapytany, który podczas obiadu uśmiechał się do mnie wciąż jak najuprzejmiej, nagle ściągnął wargi i odwrócił się urażony. Zauważyłem natomiast, że dwaj biali ubrani chińscy „pikolacy”, którzy stali z tyłu za „szefem”, zaśmiali się cicho i jak na komendę wyszczerzyli zęby.

Przypuszczając, że kelner nie zrozumiał pytania, porozumiewaliśmy się bowiem w języku angielskim, powtórzyłem raz jeszcze:

— Jak pan sądzi, czy będzie dziś padał deszcz?

Tym razem chłopcy sprzątający ze stołu, parsknęli głośnym, niepokohamowanym śmiechem, a zapytany, nie odarzywszy mnie nawet spojrzeniem — wyniósł się z pokoju.

— Dlaczego pan tak ubliżył temu człowiekowi, dwukrotnie nazywając go bękartem? — spytał mnie mój znajomy.

— Co znowu! Pytałem go przecież tylko o pogodę!

— Właśnie! To na jedno wychodzi! Chińczycy sądzą, że tylko zółw może przepowiadać pogodę, ponieważ skorupa jego przed deszczem zwykła pokrywać się wilgocią.

— A gdyby i tak, to cóż z tego? — spytałem.

— No, no! Czy nie wie pan, że wyraz „zółw”, albo „zółwie jajo” uważane są przez Chińczyków za słowa obelżywe i plugawe? Czy nie wie pan, że Chińczycy uważają zółwia za stworzenie cudzołonne, łączące się wbrew prawom natury — z wężem? Skąd zółw i bękart oznaczają u Chińczyków to samo?

— Okropna historia! — zawołałem. — Ubliżyłem więc niechcący matce tego obywatela?

— Nie tylko matce, ale i ojcu — i całej rodzinie! Jest to tak, jak gdyby mu pan powiedział — „mój synu!”

— „Mój synu”? Czyż i to jest obelga? — spytałem zadziwiony.

Anglik, który przebył już w Chinach kilkanaście lat i dobrze znał tamtejsze obyczaje, pokiwał melancholijnie głową nad moją tępotą:

— Przecież jeżeli mu pan powie „mój synu”, to znaczy chyba, że uważa się pan za jego ojca?

— Acha! — zrozumiałem. — To znaczy, że ja niby romansowałem z jego matką?

— Oczywiście!

— Więc co mam zrobić, żeby go przeprosić?

— Kiedy tu wróci, to niech pan zawoła na niego: „Mój ojciec!”

— Hm — a jeżeli go nazwę „ojcem”, czy nie będzie to znowu znaczyło, że... — on...? — zapytałem z wahaniem.

— Nic podobnego! — uspokoił mnie przyjaciel. — Wyraz „ojciec” brzmi w Chinach w każdym wypadku chwalebnie i nie ma żadnego ubocznego znaczenia.

Ucieszyłem się, że zdobyłem pewność przynajmniej co do jednego „chwalebniego” chińskiego wyrazu. Niestety, kelner nie pokazał się więcej, musiał być bardzo obrażony.

Pogoda dopisała nam jednak i wycieczka do „Świątyni Lazurowego Nieba” udała nam się doskonale. Tylko, kiedy dochodziliśmy do wierzchołka góry, opadła nas cała zgraja małych chińskich oberwańców, narzucających nam się natrętnie na przewodników. Nie mogliśmy się od nich w żaden sposób uwolnić. Dopiero kiedy zirytowany Anglik powiedział do nich kilka słów podniesionym głosem, czereda rozeszła się z obrażonymi minami.

— Aleś im pan musiał dobrze dosolić! — zauważyłem kręcąc głową.

— Owszem, nawymyślałem im, ale w sposób, w jaki przyzwolitemu człowiekowi w Chinach wymyślać wolno. Powiedziałem im, że nie są ani zupełnym słońcem, ani zupełnym księżycem. Nadto, dołożyłem im, że są — „mętne jaja”!..

— A cóż to takiego?

— „Słońce” i „księżyc” oznacza się w piśmie chińskim — tym samym znakiem, co i wyraz „mądrość”. W taki sposób dałem chłopcom do zrozumienia, że nie są jeszcze mądrzy.

— A te „mętne jaja”?

— „Mętne jaja” oznaczają niejasność myśli, — coś tak, jakby biało zmieszano się z żółtkiem!..

— Musi mnie pan gruntowniejsz w tych

rzeczach oświecić, bo za nic nie chciałbym uchodzić w „Krainie uśmiechu” za gburą!

— To nie tak łatwo! — zauważył mój przyjaciel. — Chińczycy, wymyślając sobie, operują często myślą ukrytą, są mistrzami w wyrafinowanej obeldze i w przekłamaniu!

— Tak i ja myślałem, bo przypomniałem sobie, jak raz się kłóciły dwie Chinki pod moimi oknami w Kin-Fon. Wymyślały sobie aż do utraty tchu! A kiedy się obie zmęczyły, wypały sobie po fajeczce — po czym zaczęły znowu od początku!

— Wszystko — tylko chyba nie „od początku!” — powątpiewająco zauważył mój towarzysz. — Gwarowy słownik chiński obfituje w takie mnóstwo wyzwisk i przekleństw, że nikt nie musi ich powtarzać! Pomyśl pan, ile odieni da się wydobyc z samej zniewagi rodzaju żeńskiego! Chińczycy wciągają do tego po kolei nie tylko matkę, ale i siostrę, babkę, siostrzeńcę, szwagierkę, teściową, kuzynkę ect. — łącząc każdą z nich — ze złym duchem, psem, żołnierzem, „zamorskim diabłem” — i kogo ślina na język przyniesie! Ale panu tego nie zalecam i próbować nie radzę! — ostrzegam mnie.

— A, broń Boże! — zawołałem. — Pozostane, w razie potrzeby na „księżycu niezupełnym” i na „mętym jaju!” Ale czy prości ludzie wymyślają sobie w tak „wyczerpujący” sposób?

— Wyprowadzeni z równowagi, wymyślają sobie, póki tylko mogą, a kiedy nie mogą więcej, to zdarza się, że umierają ze złości! Mówi się o takich, że zmarli na „zatwardzenie”, to znaczy, że im ich przekleństwa uwięziły w brzuchu... Ale zdarza się to rzadko, bo poważnie potrafią „wydobyć” z siebie wszystko i zapasu starca jednej i drugiej stronie!

W czasie tej rozmowy, z zachmurzonego nieba upadła mi na rękę pierwsza kropla deszczu. Może i nie była pierwszą, ale nie zauważyłem ich, zagadawszy się na tak zabawny i interesujący temat.

— Czy nie sądzi pan — spytałem, spoglądając w górę na niebo — czy nie myśli pan, że jednak będzie?...

— Cyt! — ostrzegł mnie w porę przyjaciel. — Tylko, proszę nie ubliżać mojej rodzinie!..

K. ZRYW

Antoni Jira'cek

Niedokończony reportaż

Hallo! hallo! Tu sprawozdawca sportowy radiostacji „Lipa“. Jesteśmy na stadionie K. S. Surico w Meksyku. Nadajemy reportaż z meczu dwu tu. tejszych klubów piłkarskich, S. K. Szabro i A. C. Carramba. Zawody te rozstrzygną, której z drużyn przypadnie tegoroczny tytuł mistrzowski w piłce nożnej. Do rozpoczęcia gry mamy



jeszcze pięć minut. Trybuny przepelnione są tysiącami widzów, niecierpliwie oczekujących rozpoczęcia meczu.

Uwaga! drużyny wbiegają na boisko. Przed nimi sędzia ubrany w koszulkę z blachy stalowej. Zatrzymują się na środku. Wymieniają pozdrowienia i kwiaty. W rękach graczy A. C. Carramba widzimy długie noże, ich przeciwnicy mają pistolety, z miejscowych zakładów zbrojeniowych, o przepisywym kalibrze 6,75.

W tej chwili, następuje losowanie boiska, przy którym kapitanowie dają sobie parę przyjacielskich kopniaków. Widownia wzruszona tym, reaguje głośnymi okrzykami. Kapitan S. K. Szabro okazuje się szybszy i podrzucił go góry przez sędziego monetę szybkim ruchem wyłapuje i chowa do kieszeni. Arbitrowi to niezbyt odpowiada, ale kiedy widzi rewolwer wymierzony w jego stronę ustępuje. Wszystko w porządku S. K. Szabro rozpoczyna grę. Gwizdek! „Szabrowcy“ z okrzykiem — urrrrr! idą do przodu. Środkowy pomocnik A. C. Carramba chce zabrać piłkę; zamachnął się nożem, ale celny strzał jednego z atakujących rozłożył go na ziemi. Kibice gestami i częstymi salwami z RKM dopingują swych ulubieńców. Musimy obiektywnie stwier-

dzić, że gra jest, przez obie drużyny prowadzona bardzo fair.

Całe lewe skrzydło A. C. Carramba z nożami w zębach biegnie na bramkę przeciwnika, ale to nie peszy atakowanych, czego dowodem jest czyn obrońcy, który rzuca się na pierwszego, rozbijając mu rękojęścią pistoletu głowę. Tamten padając ma jeszcze czas wbicia przeciwnikowi noża w plecy. Obaj dostają napomnienie od sędziego i zostają wyniesieni z boiska.

Gra toczy się dalej. Zamieszanie pod bramką „Szabro“. Bramkarz leży na ziemi. Jeszcze sekunda i padnie goal. Sytuację ratuje trener drużyny. Krótka seria z automatu i pole przedbramkowe oczyszczone. Kapitan A. C. Carramba protestuje u sędziego, jako że przepisy nie pozwalają na pomoc trenerską. W rzeczywistości tak właśnie jest. Widownia protestuje z powodu przerwania zawodów a gracze aby przynaglic niezdecydowanego sędziego strzelają do niego. Proszę się nie obawiać metalowe pociski płaszcą się na zbroi arbitra. Rzut karny dla „Carrambistów“. Środ-



kowy napastnik bierze rozbieg, ale w połowie drogi dosięga go kula jednego z obrońców, którzy za żadną cenę nie pogodzą się z myślą o utracie bramki. Nie rozumiemy co mogło tak zirytować graczy A. C. Carramba, że rzucają się na przeciwników. Tamci nie pozostają im dłużni. Sędzia stara się opanować sytuację. Gwizdek! Tego nie powinien robić, bo zwrócił na siebie uwagę otoczenia, czego dowodem jest kilka serii



pod jego adresem. Od bramki A. C. Carramba odzywa się kilka ciężkich karabinów maszynowych i dział przeciwlotniczych. Ale na graczy Szabro nie robi to specjalnego wrażenia. Na kano. nade przeciwnika odpowiadają salwami z „Katuszy“. W tej chwili eksplodował czołg pod osłoną którego atakujący chcieli się zbliżyć pod bramkę. Na boisko wtacza się dwanaście dalszych wo. zów pancernych. Gra nabiera na sile i ostrości. Przewaga A. C. Carramba jest przygniatająca, lecz z min poszczególnych „Szabrowców“ widać, że nie stracili jeszcze nadziei na zwycięstwo. Na niebie ukazują się kilkanaście bombowców ze znakami S. K. Szabro, i w chwili, kiedy czołgi doszły prawie pod ich bramkę — padają pierwsze bomby. Widownia entuzjastycznymi okrzykami wita tę niespodziewaną a tak efektowną akcję. Sytuacja zmieniła się radykalnie na korzyść S. K. Szabro. Cóż to znowu? Nadlatuje samolot ze znakami A. C. Carramba. Jedna maszyna to nic groźnego. Bombowiec jest już nad środkiem boiska. W tej chwili od podwozia odrywa się jakiś kształt — bomba. Nie chciałbym was mili słuchacze martwić, ale to chyba atomowa. Dla pewności żegnam się z wami, a dalszy ciąg usłyszycie... B U M!!!!!!...

(Z czeskiego przełożył J. K.)

P. o. red. nac. i sekretarz
Redakcji — Sergiusz Jaśkiewicz
Wydaje: Woj. Komitet PPS. w Łodzi
Redakcja i administracja: Łódź:
Piotrkowska 68, tel. 112-54
skrytka pocztowa nr 7
Godziny przyjęć: redakcji 10 — 12
administracji 9 — 17
Prenumerata: miesięcznie — 20 zł.
kwartalnie — 50 zł.
Cena ogłoszeń:
za milimetr — szpaltę 50 zł.
Drukarnia Nr 4 Spółdz. Wydawn.
„Czytelnik“, Łódź, Żwirki Nr 2
D-012581